

Cisza Jana Stępnia

„Cisza” składa się z dwóch części, poetyckiej i prozatorskiej. Jan Stępień po raz kolejny otwiera przed nami swój magiczny świat słów, w którym czujemy się jak w rodzinnym domu, w wygodnym fotelu, z ulubioną szarlotką babci pod ręką.

W wierszach dominują dwa lejtymotywy – słowa i cisza. Poeta nieustannie zestawia ze sobą te dwie kwestie, dostrzega ich ogromną siłę. Szczególnie słowom przypisuje wielką moc – one potrafią ranić, ale też sprawiają, że mroźną zimą / wyrasta egzotyczna róża. Nie ufa temu, co mówione, szczeroci szuka raczej w czułym spojrzeniu.

Podmiot hołubi ciszę – w niej bowiem ukryta jest / odwieczna prawda. Doskonale zdaje sobie sprawę, że bardzo łatwo ją spłoszyć, boi się ludzkich słów i czynów. Prawdopodobnie to w ciszy podmiot upatruje możliwości do osiągnięcia wewnętrznej harmonii oraz do przygotowania się na to, co nieuniknione.

Najważniejszą wartością w świecie poetyckim „Ciszy” jest miłość – bez niej wszystko / staje się popiołem. Oczywiście chodzi o uczucie międzyludzkie, ale nie tylko. Bo miłość u Stępnia ma wymiar o wiele głębszy – to umiłowanie człowieka w ogóle i świata w ogóle. To szczególna więź z Naturą, zwróćmy uwagę jaką czułością podmiot obdarza najmniejsze cząstki świata – ostatni liść / przerażony samotnością. Co więcej, to właśnie fauna i flora oraz zjawiska przyrody są mu bardzo bliskie – ogień mój wierny przyjaciel, mój brat polny wiatr.

Podmiot to rzecz jasna poeta, pisze wiersze o przemijaniu, spogląda na świat, pochyla się nad jego cudem, jego pięknem. Rozczuła go ptak smutny i samotny, zapłakana bieda. Mężczyzna patrzy też na ludzi – od jednostki do zbiorowości. I choć szanuje wszystkich, to jednak nie przymyka oczu na wady współczesnych. Z ubolewaniem przyznaje, że ucieka człowiek od człowieka, że od niego [dzisiejszego człowieka] wieje chłodem.

Charakterystyczna dla „Ciszy” jest personifikacja. Stępień uosabia zarówno zwierzęta, rośliny, jak i zjawiska atmosferyczne, byty abstrakcyjne, uczucia itp. To tylko podkreśla z jakim pietyzmem poeta traktuje wszystko (i wszystkich), co go otacza. Taki chwyt ma również sprawić, że poruszane kwestie staną się nam bliższe, bo będziemy w stanie się utożsamiać z pewnymi stanami emocjonalnymi tych nieoczywistych bohaterów wierszy Stępnia.

Ludzie też występują w tych utworach. Podglądamy m.in. sędziwego autora, na którego podmiot patrzy z typową dla siebie troską. Jednak te liryczne portrety służą oczywiście do opisanego czegoś więcej, m.in. starości, samotności, bezsilności. Refleksje o czasie, jego nieubłaganym wpływie, o zbliżaniu się człowieka do kresu życia to jeden z najważniejszych tematów, jakie zajmują podmiot.

„Cisza” to poezja pełna czułości, Jan Stępień zaprasza każdego czytelnika do swojego lirycznego świata – te wiersze sprawią przyjemność zarówno osobie, która po poezję sięgnie po raz pierwszy, jak i wytrawnemu smakoszowi liryki. Nie ma tu finezyjnych metafor, rozbudowanych opisów czy wymyślnych epitetów. Jest szczeroci, jest chwila zadumy. To tom pełen ciepła i nadziei, zatrzymujący nas w biegu dzisiejszego świata, przypominający, że to, co najbardziej wartościowe jest na wyciągnięcie ręki, nie trzeba nigdzie gnać (pośpiech gubi szczegóły), wystarczy się otworzyć – na świat, naturę, człowieka i siebie samego.

Druga część zbioru to cztery krótkie eseje poety dotyczące wyobraźni (nie tylko artystycznej), drogi twórczej i osamotnienia, „kultury nienawiści” oraz negatywnego wizerunku zwierząt (m.in. utrwalanego w literaturze). W krótkich tekstach Jan Stępień wychodzi nieco poza narzucony sobie temat, tym samym komentuje (w oparciu o kontekst kulturowy, historyczny czy społeczno-polityczny) naszą rzeczywistość, współczesne tendencje i modele życia. Niezwykle mądre i (u)ważne teksty o kwestiach, jakie powinny znaleźć się w szerokim dyskursie społecznym.

Całości uświetniają rysunki autora, charakterystyczne Ludziki, które objaśniają nam świat.

Kinga Młynarska

Jan Stępień, *Cisza*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Rysunki, projekt okładki: Jan Stępień. Wydawnictwo „Kto jest kim”, Warszawa 2020, s. 74.



Misterium życia i śmierci

*Przeszłość to jeden wielki mrok
wypełniony echami.*

Atwood

Według Goethego dla poety świętem jest każdy bez wyjątku dzień. „Zaprawdę powiadam ci, poetą się jest. Jest się nim żyjąc. (...) Bywa się nim wtedy, kiedy braknie siły, by dźwignąć ciężar życia. Wtedy ucieka się do ogródka (...) i sadzi się smętne kwiatki na schludnej grządce”. (Z *Sanatorium, Pieśń czwarta Wojaczka*).

Krystyna Konecka, Pierwsza Dama Sonetu, wraz ze swoim mężem Kostkiem też posiadają swój „kwietny ogródek”, gdzie sadzą kwiatki i warzywa nadające się na zimowe przetwory. Zapewne i ona uciekając do

ogródka zastanawia się nad adekwatną definicją pojęcia poezji? „Nie ma lepszej definicji Poezji niż ta właśnie: poezja jest rzeczą, którą robią poeci. I nie powinniście o tę rzecz zapytywać samych poetów. Nie odpowiedzą wam nigdy”. Cóż pozostaje? Najprościej można powiedzieć, że pozostaje poezja konsekwentna do praw własnego rozwoju – przystawalna do rzeczywistości – kierowana właściwością indywidualnego smaku – rozeznaniem i wrażliwością autora. W czasach mojej młodości uganiał się po redakcjach i wydawnictwach – wciskając swoje wiersze i wierząc, że poezja zaczyna się dopiero od nas – i że poeta jest się przez całe życie. W związku z tym wyznaniem, nie trudno odpowiedzieć na pytanie – jak kształtował się wizerunek „artystyczny” Krystyny Koneckiej. Debiutowała jako poetka w 1972 roku w „Poglądach” – i od tamtego momentu wznosi swój misterny gmach poetycki. „To Eliot, na Boga odkrył, iż cała budowa musi być w ruchu”. I jest – twórczość poetki z Białogostoku (do roku 2020) trzeba uznać za ogromne osiągnięcie artystyczne. Eliotowski ruch stał się przewyciężeniem opornej materii świata. Dowodów jest wiele – istnieją w akcie twórczym. „Zwierciadło Marii Stuart” jest tego znakomitym przykładem – jest tomem polsko-angielskim w przekładzie Ewy Sherman – i jak wspominał Jurkowski „Maria jest tutaj personifikacją, jej życie egzemplifikuje z jednej strony konkretne wydarzenia, a z drugiej zaś wiele wydarzeń historycznych”.

A więc Maria Stuart: „Piękna i płocha Maria Stuart, którą nasze cnotliwe mniszki uważały za świętą, jaśniała tam jak gwiazda”. (to George Sand). „Zwierciadło Marii Stuart” – „jest tym celniejsze (z posłowania A.M.M.), że to kobieta pisze o kobiecie, autorka sonetów – o... autorce sonetów”. A więc o kobietach można w nieskończoność... „Słowo kobieta” oczywiście rymuje się ze słowem „poeta”. „Wiersz jest kobietą – podmiot utożsamiający się z własnym przedmiotem jest kobiecie”. Chociaż uważa się, że po doświadczeniach Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej poetyckie eksploatawanie kobiecością wydaje się coraz trudniejsze i coraz bardziej ryzykowne. Myślę, że w przypadku Koneckiej – bardzo pasuje obiegowe określenie o istnych „cudach”, jakie może wyczarować delikatna, kobieca dłoń. Bohaterkami jej sonetów były: Izabela z Poniatowskich Branicka, Irena i Wojciech Wejsowie i obecna tu Maria Stuart. Postacie z odległych czasów trudno jest przenieść do sztuki, której chce się stawić czoło współczesnemu światu. Czytelnika trzeba (co czyni autorka) „porwać”, zaskoczyć, zainteresować postaciami trochę zapomnianymi.

Posłowie Anny Marii Musz – to rzut oka na człowieka, na epokę, na dzieje ludzkości – maksymalna elastyczność, nadana kategoriom czasu i przestrzeni. Tytuł jest fragmentem sonetu: „Otóż mrok jej biografii w gwiazdach zapisano”. Dużo tu rzetelnych wiadomości historycznych – wiernie odtworzone wydarzenia z życia XVI-wiecznej królowej Szkotów (więziona przez 18 lat i stracona; bohaterka wielu utworów literackich).

(Dokończenie na stronie 20)